Nr. 145. Lwów — Środa dnia 26 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Jana i Pawła | Akilyny
Jutro: św. Władysława K. | Elysja
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 7. Zachód „ „ 7 m. 58.
Długość dnia godzin 15 minut 51. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Z powodu zbliżającego się półrocza upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Włochy pod znakiem socyalistycznym.

Przykład francuskiego gabinetu pana Waldeck-Rousseau zachęcił do naśladownictwa włoskie ministeryum, na którego czele stoją Zanardelli i Giolitti: obaj oni proklamowali w parlamencie politykę socyalistyczną i tem odrazu zdobyli poparcie wszystkich stronnictw skrajnej lewicy, które natychmiast stworzyły obóz ministeryalny, liczący 263 głosów, czyli większość, wynoszącą 91 głosów. Przerzucenie się do socyalizmu dało więc tym ministrom świetny sukces i zdobyło im wielki obóz, którego dotąd nie mieli, i może na długo utrwaliło swe stanowisko, uważane dotychczas za tak chwiejne, iż powszechnie się dziwiono, że gabinet jeszcze nie upadł. Ale od słów trzeba będzie przejść do czynów, a wówczas może niełatwo będzie tym ministrom wytrwać na socyalistycznej drodze i nie narazić się krajowi. Prawda, że przeszłoroczne wybory dały większość frakcyom radykalnym, ale bardzo powątpiewać należy, czy ta większość socyologowie wysoce zapewniali, że to bynajmniej nie jest wskazówką radykalnego usposobienia kraju; utrzymywali ci socyologowie, że rządy jenerała Pelloux, wykonywane za pomocą dekretów królewskich, wzbudziły w narodzie obawę o całość konstytucyi i parlamentaryzmu i że jedynie z tego powodu wyborcy dawali głosy tym stronnictwom, które w poprzedniej kadencyi parlamentarnej nawet ostrą obstrukcyą zwalczały rządy za pomocą dekretów. Jeżeli rzeczywiście tylko dlatego w parlamencie znalazła się większość radykalna, to ona może być uważana za przedstawicielkę powszechnej opinii tylko w kwestyi dekretów królewskich, ale nie we wszystkich innych sprawach socyalnych i politycznych. Lecz to wyjaśni przyszłość. Tymczasem zaś jest godne uwagi, że trzy duże państwa łacińskie: Francya, Włochy i Hiszpania wkroczyły jawnie na drogę socyalizmu i walki z Kościołem. W każdym z tych krajów, na czele tej socyalistycznej i antykościelnej procesyi idą ministerya, niosąc rozwinięte czerwone chorągwie; różnica między niemi tylko ta, że we Francyi dzieje się to w imię demokratycznej republiki, a we Włoszech i Hiszpanii — w imię demokratycznej monarchii. Jednak o ile demokratyczny socyalizm zgadza się z cezaryzmem, o tyle się nie zgadza do konstytucyjnego monarchizmu i dlatego nie sądzimy, aby huczne okrzyki skrajnej włoskiej lewicy na cześć króla, którymi przerywano mowę Zanardellego, mogły uspokoić króla Wiktora Emanuela co do przyszłości jego dynastyi.

Takie ogólne myśli nasuwa nam przejście gabinetu włoskiego pod chorągiew socyalistyczną — przejście, dokonane za przykładem p. Waldeck-Rousseau we Francyi, a p. Sagasty w Hiszpanii, lubo ten ostatni, jako bardzo wytrawny polityk i mąż stanu osiwiały w walkach parlamentarnych, postąpił o wiele ogledniej od swych kolegów, bo gdy oni odrazu rzucili się w objęcia bezwyznaniowego socyalizmu, on podał mu tylko rękę.

Giolitti bywał i konserwatywnym i liberalnym ministrem, a teraz z równą łatwością sprawuje tekę spraw wewnętrznych w gabinecie radykalnym. Może to nie pochodzi w nim z nagannego braku zasad i przekonań, lecz jest następstwem dostrajania się do potrzeb chwili. Parlamenty coraz wyraźniej przekształcych się w areny walki gabinetów już istniejących z ambitnymi kandydatami do tek. A na wojnie dobry jest każdy środek, który daje zwycięstwo. Jeżeli p. Baccelli, minister w gabinecie margrabiego Rudiniego, a teraz tylko deputowany, mógł bez żadnych zewnętrznych powodów ogłosić się zwolennikiem Zanardellego, to p. Giolitti niezaprzeczenie ma prawo być teraz socyalistą!

Jego konwersya polityczna odbyła się przy następujących okolicznościach. Przedstawił on parlamentowi swój budżet i podczas rozpraw nad nim rychło spostrzegł, że może otrzymać wótum nieufności. Więc ratując gabinet i siebie, wygłosił wielką mowę, w której dowodził, że we wszystkich zatargach robotników z przedsiębiorcami słuszność była po stronie pierwszych, a państwo postąpiło zawsze trafnie i sprawiedliwie, gdy się ujęło za robotnikami. W takich wypadkach nietylko stało się zadość uczuciu humanitarnemu, ale uchylono także niebezpieczeństwo, jakieby groziło dla kraju z przekonania robotników, że państwo jest ich wrogiem. To więc jest jedynie dobra i wypróbowana droga, którą rząd powinien kroczyć. Z niej też on nie zejdzie. Precz wszystko, co gwałci wolę ludu! Postęp jest niemożliwy, gdzie ona skrępowana. Dać jej szerokie pole, oto zadanie rządu. A spełniając je, on postanowił zreformować system podatkowy w sposób odpowiadający interesom ludu — przedewszystkiem ludu robotniczego — oraz wprowadzić do zarządu gminnego reformy, w których znaczy takie załatwianie spraw, aby nad każdą z nich mogło się odbyć powszechne głosowanie wszystkich zgoła członków gminy. „Może kto powie, — zawołał minister — że to [illegible] ludność, a ja odpowiadam: i cóż to szkodzi? Ależ owszem! Niech lud politykuje bez przerwy, gdyż tędy jeno droga do postępu i wolności!“

Oczywiście ta mowa rozradowała socyalistów i demokratów, ale oburzyła wszystkich innych. Roznamiętnienie było tak wielkie, że trzeba było zamknąć posiedzenie. Gorączka opanowała mieszkańców Rzymu: jedni tryumfowali, że minister pośrednio przyznał, iż we wszystkich rozruchach, nawet w takich, które wybuchnęły w Lombardyi, słuszność mieli robotnicy i socyaliści; inni obawiali się, żeby takie wystąpienie Giolittego nie miało niebezpiecznych dla społeczeństwa następstw. W nocy naradzały się stronnictwa. Wtedy to zapewne nastąpił układ między gabinetem a frakcyami radykalnemi, bo na drugi dzień, ledwo otwarto posiedzenie parlamentu, zażądał głosu prezes gabinetu Zanardelli i oświadczył się w duchu mowy Giolittego. Następujące jego zdanie jest najbardziej godne uwagi: „Strejki i stowarzyszenia są największym środkiem obronnym robotników; prawo strejkowania jest największem ich prawem. Rząd przyrzeka, że będzie go strzegł, że będzie jego gwardyą. Wprawdzie niektórzy twierdzą, że prawo to nie jest warunkiem ekonomicznej pomyślności narodu, a strejki mogą być łamaniem umów, lecz to są nadużycia, na które trzeba spoglądać pobłażliwie. Wszystko ma swe złe strony, więc nie ma takiej wolności. [illegible] przemijające, pomyślność jest jej trwałem następstwem. Wolę niebezpieczną wolność, jak bezpieczną niewolę.“

Zręczny ten frazes wywołał szaloną burzę oklasków — i w rezultacie rząd pozyskał ogromną większość. Zdobył ją frazesem, który tak przypadł do serca, że posłowie wsadzili go w kwiat do kożucha. Każdy prędzej się zgodzi na niebezpieczeństw pełną swobodę, niż na spokojną niewolę. Dlatego przecież skazańcy uciekają z więzień i z miejsc wygnania. Ale czyż zakaz lekkomyślnych strejków, to już niewola? A wszelkie agitowanie bastówek, wszelkie jątrzenie, podniecanie do zaburzeń, tworzenie w tym celu związków, to szczyt obywatelskiej wolności? Adwokat z zawodu Zanardelli przemawiał w imieniu ścisłej sprawiedliwości, jednakiej dla wszystkich. Jakże ją pojmuje? A oto powiada, że rząd będzie przestrzegał, aby każdy strejk mógł się odbyć swobodnie, jako prawo robotników i jako ich obronny środek. Bardzo pięknie! Więc zapewne rząd się o to postara, żeby strejki były tylko obroną, nigdy zaś napaścią? Nie. Rząd się o to starać nie będzie, bo każda swoboda ma swe niedobre strony. A więc tylko prawa robotników będą troskliwie strzeżone, a prawa innych obywateli mogą być naruszane, jako nieunikniona konieczność, wynikająca ze swobody!... Ale to swoboda socyalistyczna, dla obywateli zaś — niewola.

Status quo. — Rozruchy w Albanii.

Piszą nam z Wiednia 24 czerwca:

Jedynym wyraźnym dowodem nastroju ugodowego i pojednawczego dotąd jest wniosek hr. Buquoy'a, dotyczący zmiany ordynacyi wyborczej sejmu czeskiego. Śród nibyto znacznie zbliżonych i rozgraniczonych jedynie „papierową ścianą“ stronnictw „mieszczańskich“, niemieckiego i czeskiego, wniosek ten ugodowy wywołał jedynie ujemne krytyki. *Narodni Listy*, które swym terroryzmem głównie przyczyniły się do tego, że dotąd przy wyborach w kuryi wielkich posiadłości nie został zawarty kompromis, za którym przemawiali najwybitniejsi członkowie tej kuryi, jak zwłaszcza byli prezesowie gabinetów ks. Alfred Windischgraetz i hr. Franc. Thun, i teraz znowu próbują dawnych sztuczek, grożąc zniesieniem kuryi w. posiadłości! Z drugiej strony dzienniki niemieckie, aby obniżyć moralne znaczenie wniosku hr. Buquoy'a, twierdzą, że pojawił się jedynie dlatego, ponieważ konserwatywna partya obawia się, że przy nowych wyborach mogłaby stracić wszystkie 54 mandaty drugiej sekcyi kuryi w. posiadłości. Słowem, wniosek ten nie doczekał się przyjęcia, na jakie zasługuje. Nie powinno to odstraszyć hr. Buquoy'a i towarzyszy, którzy weszli na odpowiednią drogę.

Jednakże wszystko to dowodzi, że formalna akcya ugodowa niemiecko-czeska w danej chwili napotkałaby jeszcze na bardzo znaczne trudności. Oba stronnictwa podczas bliskich wyborów sejmowych zamierzają wystąpić raczej pod sztandarem szowinizmu niż ugodowym. To też organ wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli *Montagspresse* ma racyę, twierdząc, że na teraz nie należy rozpoczynać formalnej akcyi ugodowej (w Czechach), że najlepiej będzie zachować dotychczasową organizacyę samodzielnych stronnictw w parlamencie i neutralny gabinet urzędniczy, a szukać i nadal w sprawach ekonomicznych, zwłaszcza w pracy około ustanowienia autonomicznej taryfy celnej, środka zabezpieczenia prawidłowej czynności parlamentarnej. Rzeczywiście na tle kwestyi ceł interesa narodowościowe ustępują na drugi plan po za interesami różnych warstw, agrarnych, przemysłowych i t. d. Minister handlu już wezwał rząd węgierski do rokowań o cłach ze względu na odnowienie traktatów handlowych. Pomyślne załatwienie tych kwestyj może dla ekonomicznych interesów monarchii stać się ważniejszem, niż uchwalony na inwestycye kolei i kanałów miliard koron. A zatem odłożenie na bok sporów o bardzo drobne kwestye językowe, które tylko dzięki sztucznemu oświetleniu przybierają wielkie rozmiary, byłoby zupełnie usprawiedliwionem.

Wogóle chwila obecna w Austryi nie zdaje się sprzyjać żadnym zmianom politycznym. Już w roku 1891 nastała taka chwila naturalnego odpoczynku, wymagająca ścisłego zachowania status quo, nie dozwalająca na żadne ważniejsze zmiany. Hr. Taaffe czuł to doskonale, tylko swym projektem wyborczym z roku 1893 użył fałszywego środka odwrócenia uwagi od kwestyi narodowościowych na społeczne. „Vous pouvez aujourdhui ôter à cette ville ses franchises, ses droits, ses privilèges, mais demain, ne songez pas même réformer ses enseignes“ (możesz dziś odjąć temu miastu wszystkie jego swobody, prawa, przywileje, ale nie myśl, że jutro potrafisz zmienić jego szyldy) — zauważa La Bruyère w zgodzie z podobną uwagą Monteskiusza. W Austryi wskutek zbyt długich walk narodowościowych i wytworzenia ostatecznie pewnej równowagi, właśnie nastała taka chwila, w której trzeba poprzestać na zachowaniu status quo, a drażliwą i niebezpieczną staje się nawet wszelka zmiana napisu! Dla ludzi, zwłaszcza posłów przedsiębiorczych, jest to niezawodnie przykra chwila, ale wolno im dowieść energii i ochoty do pracy na innych polach, mianowicie na ekonomicznem.

Z różnych alarmujących depesz białogrodzkich należałoby wnosić, że w Albanii, a zwłaszcza w jej północnych powiatach, zanosi się na powstanie. W kołach austryackich oskarżają rząd wiedeński, że projektem kolei żelaznej do sandżaku nowobazarskiego wywołał ów ruch w Albanii. To twierdzi też w *Ostdeutche Rundschau* b. oficer austryacki, Czech Hron, gorący przyjaciel Serbów, autor mowy delegacyjnej Wolfa i zacięty wróg hr. Gołuchowskiego i Kallaya, którym zresztą ta niechęć b. porucznika dotąd nic nie zaszkodziła!

W Białogrodzie natomiast przypuszczają, że ostatnie rozprawy w parlamencie włoskim, gdzie ujmowano się tak gorąco za autonomią Albańczyków i podnoszono tak dobitnie ich narodowy charakter, odrębny od Serbów, Greków i Bułgarów, przyczyniły się głównie do obudzenia wśród Albańczyków ruchu, który zwraca się bezpośrednio przeciwko Serbom. Albańczyków i Serbów dzieli nietylko różnica plemienna, ale także religijna, ponieważ Albańczycy, zwłaszcza w powiatach, graniczących z Serbią, wyznają mahometanizm. A nadto przed 20 laty liczne rodziny albańskie zostały wyparte z powiatów, przyłączonych wtedy do Serbii i pozbawione brevi manu mienia. Wśród Albańczyków panuje dotąd starożytna vendetta. Nie dziw zatem, że synowie owych wypartych rodzin albańskich usiłują teraz zemścić się na Serbach. To dostatecznie tłómaczy owe ruchy.

Że rozprawy parlamentu włoskiego nie przyczyniły się do wzmocnienia powagi administracyi tureckiej w Albanii, rozumie się samo przez się. W. Porta wszelkiem prawem zaprotestowała przeciwko takiej dyskusyi o administracyi tureckiej w parlamencie włoskim. Cóżby Włosi byli powiedzieli, gdyby w chwili groźnych rozruchów na Sycylii lub niedawnego rokoszu socyalistycznego w Lombardyi, w parlamencie austryackim lub hiszpańskim była się rozpoczęła walna dyskusya o wadliwości administracyi włoskiej i o potrzebie nadania Sycylii lub Lombardyi zupełnej autonomii? Wobec Turcyi radykaliści włoscy pozwalają sobie na krytykę, którą uważaliby jako naruszenie wszelkich praw międzynarodowych, gdyby ją ktoś zastosował do Włoch.

Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że kwestya albańska, która właściwie przygotowała emancypacyę Grecyi, bo sławny basza Janiny Ali, którego odwiedził Byron, marzył o utworzeniu samodzielnego państwa grecko-albańskiego, — wskutek agitacyi kongresów albańskich we Włoszech i wskutek ostatnich rozpraw na Monte Citorio, stała się bardzo aktualną. Austro-Węgry w sandżaku nowobazarskim, stanowiącym niejako północną bramę do Albanii, nie rządzą, ale utrzymują załogi. Dotychczas żadna z tych załóg nie była narażona na przykrości wskutek teraźniejszego ruchu w Albanii.

Co i o czem piszą.

Czas zastanawia się nad tym smutnym faktem, że u nas poważne stronnictwa chcące z ogromnem poświęceniem pracować dla kraju, nie mogą właściwie nic zdziałać dobrego, bo są ciągle przez przywódzców stronnictw opozycyjnych podejrzywane o najgorsze i najnieuczciwsze zamiary. *Czas* pisze:

Nikt rozsądny nie może występować przeciwko istnieniu różnych stronnictw politycznych. Mają one uzasadnienie i uprawnienie w życiu publicznem, a ścieranie się programów politycznych jest jego koniecznym objawem. Ale ta walka powinna być rzeczywiście walką polityczną, a ten sam charakter powinna mieć krytyka, argumenty, środki, używane do przeprowadzenia programów.

Jakżeż się jednak u nas dzieje? Wystarczą przykłady w ostatnich czasach. Jeżeli się projektuje reformę agrarną, powstaje gwałtowny krzyk, że panowie pchają lud do emigracyi. Jeżeli się pragnie położyć tamę lub zaporę emigracyi, oburzeniem wrą obrońcy ludu, boć to przecież nie co innego, jak chęć przykucia chłopa do roli i uczynienia z niego niewolnika. Jeżeli się zezwala na wycinanie lasów, podnoszą się protesty, że się prowadzi zgubne i rabunkowe gospodarstwo. Jeżeli się myśli o ochronie lasów, wnet powstaje podejrzenie nowej indemnizacyi dla szlachty. Jeżeli się wnosi reformę gminną, to do niebios wołają o pomstę głosy trybunów widzących w niej wskrzeszenie epoki mandataryuszów. Jeżeli się nie domaga takiej reformy, wówczas z patosem wytyka się szlachcie, że trzydzieści lat rządzi, a na żadną nie zdobyła się reformę. I tak dalej, ciągle w ten sam sposób.

Co myśleć o społeczeństwie, w którem to wszystko popłaca, znajduje poklask, jest nawet sprężyną pewnego działania.

Gdzieindziej stronnictwa, różne pod względem narodowym, walczą o prawa narodowe; różne pod względem ekonomicznym walczą o swoje interesy ekonomiczne. — Że u nas jest inaczej, że nie takie są kryterya, dzielące stronnictwa od siebie, znajdujemy dowód w zróżniczkowaniu tak zwanych stronnictw ludowych.

Dla nieznającego stosunków lokalnych, dla niewiedzącego, że w naszym kraju te ludowe stronnictwa istnieją dla osób, a nie dla rzeczy, jest wprost niezrozumiałem, dlaczego wśród ludności włościańskiej, mającej jednakowe interesa, powstają obozy, zwalczające się najzacięciej. Charakterystyczne światło na tę sytuacyę rzuca także fakt, że wszystkie te żywioły umiarkowane podciąga się pod jeden strychulec i jednem chrzci się mianem, iż się nie rozumie i nie widzi, że wśród nich zachodzą głębokie różnice polityczne, a łączy je tylko jednakowa, uczciwa i rozważna modła postępowania.

Stan taki świadczy o bardzo niskim, we wielu wypadkach wprost barbarzyńskim poziomie oświaty. Nie to jest zatrważającem, że są agitatorowie, ale to, że mogą znaleść teren do działania, że są koła, które im ufają, wynoszą w górę na swoich barkach i oddają się im w opiekę.

Skutki tego położenia objawiają się prawie co dzień i ciążą na kraju fatalnie. — Aby przeprowadzić najdrobniejszy ułomek jakiejkolwiek reformy, trzeba się uciekać do sposobów, których się używa, by dziecko namówić do zażycia koniecznego dla jego zdrowia lekarstwa. Najlepszej, najszlachetniejszej myśli szkodzi wszystko. Szkodzi jej niepopularna osoba wnioskodawcy, szkodzi jej ton i sformułowanie motywów, szkodzi jej sposób opublikowania, ale najczęściej szkodzi jej chwila postawienia odnośnego wniosku, nigdyśmy bowiem jeszcze nie czytali, by dla jakiejś reformy nadeszła stosowna, odpowiednia i właściwa chwila. Zawsze ktoś podniesie — i znajdzie posłuch — że projekt wniesiono nie w porę, zawcześnie dla jednych, zapóźno dla drugich, z podejrzanym pośpiechem lub z ociąganiem się, które przecież dyskredytuje itd. itd. I tak się też dzieje, że w oczekiwaniu nadejścia tej stosownej chwili, tyle setek spraw leży niezałatwionych.

---

1)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

„Dziś już to snem jest. Oto szafirowe niebo i gwiazdy białe patrzą. Sąż to gwiazdy te same?“

Słowacki.

I.

Dziwną była jesień roku 1806. Już w sierpniu zapowiadana przez srogie wichry a zimne dżdże rozpłynęła się nagle w lazurach pogodnego nieba. Łagodnem tchnieniem zefirów otuliła lasy i równiny, skrzydlatych gości odlot opóźniając, łatwowierne drzewa do młodych zachęcając pędów, w starcach budząc wspomnienia.

Nieufny kmieć podejrzliwem spoglądał okiem na ruń zieloną ozimych zbóż, która zdążyła już pokryć ledwie obsianą rolę, wróżby szukał w rozkwitłej nagle czereśni; klekot wieczorny bociana niecił w nim lęk zabobonny. A w przezroczach łagodnych promieni październikowego słońca snuły się tymczasem nieprzerwanem pasmem pajęcze nici babiego lata, jedną niezmierzoną przędzą ogarniając sioła i miasta, góry i doliny, stepy a puszcze, bory i pola, skały a piaski lotne, szlacheckie zaścianki i pańskie sadyby.

Niby kądziel jedwabista, potężną rzucona ręką hen, u porohów dnieprowskich, rozpostarła swe sploty aż po stopy Giewontu, aż po koryto wartkiej Łaby.

Naraz cisza zaległa. Cisza bezbrzeżna, głucha. Niebo jasne, ciepło ożywcze, odradzająca się zieleń przestały wabić: odciągnęły żórawie, znikły tłumy śpiewaków rożnobarwnych, płaz skrył się pod ziemię, wpółsenny niedźwiedź szedł do legowiska. Na ustach pastuszych skonała piosnka żałosna. Zdumieli się ludzie i poglądali na się w milczeniu. Wśród długich wieczorów szeptano niekiedy do późna po chatach i dworach, urywając ciche gawędy i jakby nadsłuchując, ażali od dalekich borów, a tajemniczych mgieł horyzontu nie dojdzie ich jaki dźwięk.

Wieczór zapadał. Na drodze ciągnącej się od Brzezin ku Rawie wlókł się mały węgierski wózek zaprzężony w parę gniadych mierzynków. Droga była ciężka, miejscami wązka, wypukła, zawalona kamieniami, to znów rozlewająca się w szeroki piaszczysty gościniec. Wózek co chwila to zapadał w głęboko żłobione koleje, brzuchem swym muskając ziemię, to wspinał się z grudy na grudę, z kamienia na kamień. Konie ustawały. Stary, skulony furman zachęcał je głosem, szarpał z lekka lejcami, lub smagał batem. Lecz i to przestało skutkować. Gniadosze rozwarły chrapy szeroko, najeżyły krótko strzyżone grzywy i zatrzymały się nagle, dysząc ciężko.

Furman zeskoczył z wózka, a za nim siedząca obok niego baba. Z tylnego siedzenia zerwał się młody człowiek, zbudzony widocznie i chwycił machinalnie za ukrytą w zanadrzu krucicę.

— Maciej! — zakrzyknął. — A tam co?!...

— Ustały, panie poruczniku!

— Bo tyś zdarzony akurat do powożenia! — odezwała się baba. — Gnałeś... gnałeś... to i masz... niezdaro!...

— Jasia, nie gadaj! — upomniał babę furman.

— Nie gadaj i nie gadaj! — przedrzeźniała dalej baba. — A teraz to konie wyłóż i ciągnij...

— Nie poradzi! — odparł flegmatycznie furman, rozwiązując postronki uprzęży.

— A też to skaranie Boskie z tym chłopem.

Młody człowiek nie zważał na dogadywanie baby, rękę do kaszkietu przyłożył i rozglądał się po okolicy.

Wreszcie rzekł półgłosem jakby do siebie:

— Nie widać! Może lepiej wózek porzucić! Na przełaj mila mniej...

Baba rozpostarła ręce szeroko i podchwyciła żywo:

— Na przełaj?! A toż byłoby dopiero! Ani myśli! Szkapiny się wydychają krzynkę!... O... jak to parska! Zdrów! I dowleczem się. Gdzieżbym ja to panicza mego puściła na piechtę. Jużci, nie jeden kraj na piechtę się przemaszerowało, ale gdzie tu... samotrzeć!.... Włóczy się różnego zbójectwa pełno! A nie uszliśmy to już z dziesięć razy rozmaitym?... Ja tam siadam na wózek i czekam! No stary, czegoś gębę rozdziawił, dajże im obroku! Taki to panie poruczniku ciemięga, a do strzelców konnych iść się napierał!...

Porucznik zasypany potokiem wyrazów, uśmiechnął się smutnie.

— Dobrze mówicie Żubrowa. Tylko czy poczciwe koniska wytrzymają, czy nie omdleją! Tu nie jestem obcy, papierów nie ma co okazywać... Sześć mil jednym tchem prawie przebiegły, a tu... ile jeszcze?

— Do Rawy, wedle rozkazu, będzie ośm wiorst, a potem w bok dwanaście...

— Wedle rozkazu! Wedle rozkazu! — powtórzyła z przekąsem baba. — Niby to pan porucznik kazał, żeby tyla jeszcze było!

— Jasia, nie gadaj! — mruknął po swojemu furman.

— I to... to zrobili podoficerem jeszcze! — gderała dalej baba.

— A no trudno — przerwał porucznik. — Wysyp im resztę obroku. Niech wypoczną!... Noc zapada. Podjedziemy do miasta... Żubrowa skoczy potem cichaczem na rogatki! A nie macie tam czego w torbach?...

— Et! Nie ma strachu! Markietanka głowę na karku może ma lepszą, niż niejeden podoficer pierwszej legii pierwszego batalionu drugiej kompanii!...

Na potwierdzenie tych słów baba skoczyła do wózka i jęła dobywać zeń prowianty i gąsiorek z wódką. Porucznik przysiadł nad rowem i zabrał się ochoczo do jadła, przepijając ze smakiem.

— Gdańska! — zauważył z ukontentowaniem. — Pijcie i wy!

Baba chwyciła za flaszę i pociągnęła mocno raz i drugi.

— Co nasze, to nasze! — A gorącość w człeka wstępuje, a żywość. Lepsze, niż te italskie napoje, co choć gębę ze słodyczy sklejają, a jeno ckliwość po nich ostaje i zgaga! — Stary, masz i ty, a folguj, bo mi się spijesz!... Już to głowę masz na nic! Widzisz, stary, nawet kule cię mijały, słusznie mądrzejszych łepetyn szukając... Pod tym Holindem...

— Hohenlinden! — poprawił porucznik.

— Ktoby tam spamiętał! Pod Holindem już-już leciała na niego jedna, ale jak ci nie zobaczy z bliska tej kapuścianej głowy, tak dalej w bok, ledwie mu pogardliwie koło ucha gwizdnęła i przebiła porucznikowi Dziurbasowi kaszkiet!...

— Jasia! Nie gadaj! — odezwał się tonem błagalnej prośby furman. — Baba atoli widząc żartobliwy uśmiech na twarzy porucznika, ciągnęła swoje:

— Albo choćby w bitwie nad Adygą!... Stoję sobie przy ambulansie, a tu nieprzyjaciel plunął na przywitanie rotowym ogniem; patrzę, w drugiej kompanii na lewo kiwnęła się czapka — myślę nareszcie — mój dryblas się doczekał! Jesteś wdową *madam* Żubrowa... Chwytam za manierkę, aby mu się dać napić na drogę żywota wiecznego i wciskam się między szeregi... Aż tu mój stary gryzie sobie najspokojniej ładunek! A poczciwy kapral Michał Zadera leży jak długi i ani zipnie! Poczciwe było człeczysko. Nieraz bywało jeść nie ma co, aż zatyka. A tu Zadera naraz się zjawia. — Pani Żubrowa — powiada — bydlaka sobie zjemy!... Co?! — Ja mu na to, zła: — Juści, bydlaka się zachciewa — a pomidorów z oliwą nie łaska?... A ten, aby białkami łypnie i patrzę, a już z kieszeni ciągnie przepiórkę niby psa za ogon!!... Dobre chłopisko było!...

Baba urwała, rękawem oczy przetarła i nagle zamyśliła się. Porucznik odwrócił głowę i zapatrzył się w zapadające mroki nocy. Żubr jął opatrywać konie, które ostygły i potrząsały ochoczo uzdami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Widoki zrealizowania mają wskutek tego tylko połowiczne pomysły. Im dziwaczniejszy kompromis kryje się na dnie projektu, tem pewniejszą jest nadzieja, że się go wprowadzi w życie. Śmiałą myśl zabijają odrazu krzyki, bo tylko te mają monopol na śmiałość. Rodzi to wszystko opinię, że najodleglejszy początek i zarodek poprawy jest wielkiem zwycięstwem, nie myśli się zaś, że czas nagli już do stanowczej i szerokiej zmiany.

O powodzeniu nie decyduje sama rzecz dobra i zdrowa, pożądana i zbawienna. Decyduje o niem zręczność w podaniu i przysposobieniu, — a o szczęściu musimy mówić, gdy zręczność tę mają ludzie dobrej woli.

Kiedy się to skończy i odmieni na lepsze? Kiedy dostępne dotychczas szerokie warstwy ludności staną się odporniejszemi na te podszepty i zaczną myśleć po prostu, „po chłopsku", ale trzeźwo i przedewszystkiem samodzielnie?

Z każdej trybuny, dostępnej dla uczciwych ludzi, należy korzystać, by pouczać ludność i podawać jej prawdę. Nie ma mowy o tajeniu błędów, wad i niedostatków; należy je z naciskiem podnosić, ale wyświetlać zarazem ich przyczyny i naglić, zmuszać do pozytywnego myślenia, wyrywać ludzi z tej tak łatwo ogarniającej każdego Polaka usypiającej rezygnacyi, z tego malkontentyzmu, szerzącego się u nas z siłą zarazy.

Sprawy sejmowe.

(Przedłożenie rządowe o regulacyi rzek.)

Minister dr. Piętak, który wczoraj przybył do Lwowa, by wziąć udział w pracach sejmowych, przywiózł ze sobą gotowy projekt ustawy o regulacyi rzek galicyjskich i wręczył go namiestnikowi. Dziś zapewne zakomunikowany on zostanie oficyalnie przez prezydyum namiestnictwa marszałkowi, a na jutrzejszem posiedzeniu rozdany zostanie posłom. Tymczasem już wczoraj na posiedzeniu komisyi wodnej podał minister Piętak do wiadomości członków tej komisyi główne postanowienia tego projektu. Obradom komisyi przewodniczył prezes jej p. Gorayski, a przybyli na jej wczorajsze posiedzenie oprócz ministra Piętaka także marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, namiestnik hr. Piniński, dyrektor krajowego biura melioracyjnego Kędzior i starszy radzca budownictwa Moraczewski.

Zaraz na wstępie minister dr. Piętak przedstawił treść przedłożenia rządowego.

Punktem wyjścia tego przedłożenia jest paragraf 5 uchwalonej przez obie izby Rady państwa i sankcyonowanej ustawy z 11 czerwca 1901 o budowie dróg wodnych.

Ustawa ta orzeka, że w krajach, w których mają być budowane kanały, będzie wykonana regulacya tych rzek, które dla dróg wodnych mają szczególne znaczenia. Otóż w Galicyi wszystkie te rzeki, o których regulacyę Sejm od r. 1884 się upominał, są takiemi, które mają dla kanałów znaczenie — z wyjątkiem tylko Prutu i Czeremoszu. Do wszystkich zatem tych rzek projekt rządowy się odnosi. Według ustawy państwowej, koszta regulacyi tych rzek mają być rozłożone według tych norm, które dotychczas w każdym kraju były używane.

Według projektu rządowego będą uregulowane: *A*. 1) Skawa od Suchy do ujścia do Wisły. 2) Raba od Łubnia do ujścia do Wisły. 3) Poprad od Muszyny do ujścia do Dunajca. 4) Wisłok od Frysztaku do ujścia do Sanu. 5) Wiar od Niżankowic do ujścia do Sanu. 6) Stryj od Turki do ujścia do Dniestru. 7) Świeca od Weldzierza do ujścia do Dniestru i dopływ Sukiel od Bolechowa do ujścia do Świecy. 8) Bystrzyca sołotwińska od Sołotwinki i Bystrzyca nadwórniańska od Zielonej do ich połączenia, a następnie obie do ujścia do Dniestru. 9) Tanew od granicy Królestwa Polskiego do ujścia do Sanu

Koszta tych regulacyj pokryte zostaną 60 prc. ze skarbu państwa, a 40 prc. ze skarbu kraju.

Dalej uregulowane zostaną: *B*. 10) Dunajec od Zagłobic do N. Targu. 11) Wisłoka od Mielca do Żmigrodu. 12) San od składu solnego do Liska.

Te części ureguluje państwo całkowicie na swój koszt.

Również będą uregulowane górne biegi tych rzek — z zabudowaniem potoków górskich — w stosunku 60 prc. ze skarbu państwa, a 40 prc. z funduszu krajowego.

Na to w pierwszych 9 latach z kredytu przewidzianego ustawą państwową w kwocie 75 milionów — wyda skarb państwa 19,398.600 koron, zaś kraj 6,962.400 koron. Kraj ma jednak prawo pociągnąć interesentów do udziału w kosztach. Ogólny zaś koszt tych robót jest obliczony na 58,580.000 koron, z tego 35,580.000 koron na kategoryę *A*. — 19,900.000 koron na średnie biegi — a 3,100.000 na górne biegi. Cała robota ma być wykonana w 20 latach od 1904 począwszy. Dotychczasowe ustawy o regulacyi Soły, Biały, Łomnicy i Dniestru pozostają oczywiście nienaruszone. Również pozostają nienaruszone kredyty, dotychczas w budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych na regulacye wstawiane.

Ustanowiona będzie krajowa komisya regulacyi rzek pod prezydencyą namiestnika, złożona z 2 reprezentantów ministerstwa handlu, 2 reprezentantów Wydziału krajowego, 2 reprezentantów namiestnictwa i 2 delegatów krajowych Towarzystw rolniczych. Będzie ona decydowała w zasadniczych kwestyach technicznych i administracyjnych.

Po wywodzie ministra i odczytaniu projektu poseł Zaleski wniósł o podziękowanie dla ministra i dla Koła polskiego za przeprowadzenie tej sprawy i o wybór referenta w osobie p. Kozłowskiego.

Radzca Moraczewski przedstawił kartę, uwidoczniającą zamierzone roboty. Marszałek hr. Badeni zastrzegł się, ażeby udział funduszu krajowego u nas nie był wyższy, niż w innych krajach.

Przemawiali jeszcze pp. Rappoport, rektor Niementowski, Romanowicz, Kędzior, Merunowicz, Wodzicki, poczem obrady przerwano.

Uchwalono wybór referentów: dla sprawy regulacyjnej Kozłowskiego, a dla sprawy kanałowej Merunowicza.

Dziś ma się odbyć drugie posiedzenie komisyi wodnej.

* * *

Komisya dla włości rentowych doprowadziła wczoraj debatę szczegółową nad projektem ustawy o tworzeniu tych włości do paragrafu 11-go. Jak wiadomo, posłowie włościańscy zwalczają projektowaną ustawę w niektórych punktach, a mianowicie wydaje im się za długi okres umorzenia pożyczki rentowoj, przez który obciążona taką pożyczką zagroda ma być niepodzielną. Okres ten oznaczono na $67\frac{1}{3}$ lat przy pożyczkach 4%-wych, a na 71 lat przy 4½%-wych. Nadto nie podoba się im postanowienie, że przez pierwszych dziesięć lat nie wolno posiadaczowi włości rentowej wypowiedzieć pożyczki ani jej spłacić, a jeżeli to uczyni po dziesięciu latach, to musi oprócz pożyczki zapłacić 10% kary umownej. Owóż komisya uchwaliła wczoraj skrócić okres amortyzacyi pożyczki rentowej na 56 lat przy pożyczkach 4-procentowych, a na 52 lat przy 4½-procentowych, za to podwyższono roczną ratę, jaką płacić ma właściciel włości rentowej na oprocentowanie i amortyzacyę pożyczki z $4\frac{3}{10}$% na 4½% (przy pożyczkach 4-procentowych), a z $4\frac{7}{10}$ na 5% (przy pożyczkach 4½%-wych). Załatwienie wniosku p. Średniawskiego o umożliwienie wcześniejszej spłaty pożyczki rentowej odłożono na później.

* * *

Na jutrzejszem posiedzeniu postawić ma p. Maryewski, burmistrz Podgórza, imieniem klubu lewicy wniosek o wezwanie rządu, by cofnął zakaz tzw. obrotu mlewem. Zniesienia tego zakazu domagają się przedewszystkiem młynarze, i powołują się na to, że od czasu, jak wydano ów zakaz, przemysł młynarski coraz bardziej upada, a także rolnicy źle na tem wychodzą, choć może sami o tem nie wiedzą, gdyż tylko z powodu zniesienia obrotu mlewem ceny zboża są tak niskie jak obecnie.

Obrót mlewem polegał na tem, że państwo zwracało młynom cło zapłacone za zboże zagraniczne, sprowadzone do Austro-Węgier, jeżeli one to zboże po zmieleniu jako mąkę wywiozły za granicę. — Młyny węgierskie robiły na tem wyborne interesy, bo rząd węgierski robił im wszelkie możliwe ułatwienia i kredytował im należytości celne, więc ogromne masy zboża rosyjskiego przemielano w młynach węgierskich i zasypywano rynki austryackie mąką pochodzącą z tego zboża, sprowadzonego oczywiście po tańszej cenie, od ceny krajowego ziarna.

To było powodem, dla którego rolnicy w Austryi upatrywali dla siebie niebezpieczeństwo w obrocie mlewem i domagali się natarczywie jego zniesienia, sądzili bowiem, że skoro ono nastąpi, wówczas ceny zboża krajowego muszą się podnieść, bo młyny będą go więcej potrzebowały, nie mogąc sprowadzać rosyjskiego. Rząd zastosował się do tych żądań i w porozumieniu z rządem węgierskim wydał ów zakaz. Tymczasem spodziewany przez rolników skutek nie nastąpił, — bo ceny zboża nietylko nie podniosły się, ale spadły. Owóż młynarze austryaccy utrzymują, że jestto tylko następstwem zniesienia obrotu mlewem, gdyż młyny węgierskie, nie mogąc pracować na eksport, ze zdwojoną energią starają się opanować rynki zbytu w Austryi, zaś młynarstwo w Austryi upada, a skutkiem tego i ceny zboża obniżyły się. Przed zniesieniem obrotu mlewem młyny galicyjskie wywoziły za granicę: do Szwajcaryi, Niemiec i Anglii ogromne masy pośledniej mąki przeznaczonej na karmę dla bydła i każdy produkt młynarski znajdował łatwo odbiorców po dobrej cenie, dziś zaś ustał wszelki wogóle eksport, a niektóre produkta, jak np. grys, stały się prawie bezwartościowe. Oto są główne motywa, dla których młynarze domagają się przywrócenia dawnego stanu rzeczy.

* * *

W zamieszczonem przed kilku dniami w piśmie naszem sprawozdaniu o sprzedaży soli w zarządzie kraju, podaliśmy, że finansowy rezultat tej sprzedaży za rok ubiegły wykazuje dochodów brutto 587.099 koron, wydatków 408.809, zatem nadwyżkę dochodów 178.260 K. Owóż rachunek ten sprostować należy o tyle, że w dochodach brutto 587.099 mieści się także suma 93.731 koron, przeniesiona z zysków roku 1899 na rachunek roku 1900, a zatem czysty zysk z roku ubiegłego jest o tę sumę mniejszy i wynosi tylko 84.529 koron.

Polowanie na lwy.*)

Zaraz po godzinie 8-mej wyruszyliśmy z obozu, pozostawiając za sobą karawanę. Droga prowadziła wciąż starym łożyskiem Nilu, które miejscami rozszerzało się znacznie, tworząc obszerną dolinę, to znów zwężało. Pośrodku tej doliny rozciągało się spore jeziorko, na którem stada kaczek (Dendrocygna viduata) żerowały tą wczesną porą. Stefan **), jako główny dostawca ptaków na kuchnię, zlazł ze swego osiełka, bez trudu podkradł się do stada i kilkoma strzałami zabił trzy kaczki, między któremi jedną zwyczajną cyraneczkę.

Minąwszy jezioro, wkroczyliśmy do suchego łożyska rzeki, zarosłego miejscami krótką zieloną trawą, to znów wysoką suchą trzciną, aż w końcu koło godziny 10-tej, porzuciwszy dawne łożysko Nilu, wkroczyliśmy do gęsto zarosłej dżungli. Zaczęły się pojawiać pierwsze okazy pięknej wachlarzowej palmy; drzewa były tu większe, jak spotykane dotychczas. Wkrótce potem Ahmed Idris zatrzymał konia i pokazał nam szeregi wielkich dołów, mogących mieć blisko łokcia średnicy i przynajmniej ¾ głębokości. Były to tropy słoni, pozostawione jeszcze w czasie pory dżdżystej, kiedy grunt od ciągłych deszczów rozmięka, a miejscami nawet pokrywa się niewątpliwie wodą. Jak przy pierwszym tropie lwa, tak i tutaj doznałem niezwykłego wrażenia na myśl, że znajduję się w kraju, gdzie przebywa ten największy z dziś żyjących czworonogów, o których tyle się naczytałem w opisach eksploratorów i myśliwych afrykańskich.

W podobnych chwilach człowiekowi pomimo woli przychodzi na myśl, czy nie śni przypadkiem, tak mało prawdopodobną wydaje mu się rzeczywistość. Nie mniej w tym wypadku widok tropów słoni napełnił dusze nasze niewypowiedzianą radością, że nareszcie po tak długiej podróży dotarliśmy do okolic, gdzie te zwierzęta spotkać można.

Posuwaliśmy się tak dość szybkim truchtem, gdy naraz usłyszeliśmy za sobą jakiś krzyk, jakby nawoływanie. Hrabia spodziewał się gońca z Karkocz z odpowiedzią na telegram do Omdurmanu w kwestyi parowca na Białym Nilu; przypuszczaliśmy więc, że to umyślny nas goni. Okazało się wszelako, że to jeden z ludzi naszej karawany pędzi za nami na rasowym wielbłądzie, *) przynosząc niezwykłą wiadomość, że trzy lwy zaległy na samej drodze i nie chcą puścić karawany.

Nie było czasu do namysłu. Hrabia oddał oba swe sztucery (cal. 450 i 303) Arabowi na wielbłądzie, ja chwyciłem mego mannlichera i poprzedzani przez obu shikarich — Idrisa i Mohameda, pogalopowaliśmy nazad; za nami pędził na swym wielbłądzie Arab, poganiając krzykiem swego krnąbrnego wierzchowca, który strasznym rykiem manifestował swe niezadowolenie z tak szybkiej jazdy.

Był to szalony galop po wijącej się wśród kępiastej trawy ścieżce, gdzie lada chwila nasze konie potknąć się mogły, narażając nas na ciężki upadek. Ja w pospiechu bata nie wziąłem, krzykiem więc i piętami ekscytowałem mego rumaka, którego widocznie siły zaczynały opuszczać. Galopowaliśmy tak ze 20 minut, gdy na zakręcie doliny spotrzegliśmy wreszcie w odległości pół wiorsty rozsypaną karawanę: ludzie stali i pokazywali coś ku gąszczom, za nimi wielbłądy spokojnie żerowały.

Gdyśmy dopadli do karawany, dowiedzieliśmy się, że dwa (a nie trzy) lwy — lew i lwica — po naszem już przejściu zasiadły jak psy na samej drodze i gdy karawana do nich podeszła, mimo krzyku ludzi, ruszyć się z miejsca nie chciały.

Wygląda to na opowiadanie z „Tysiąca i jednej nocy", aby dwa lwy mogły powstrzymać pochód karawany, złożonej z 50 ludzi i 24 wielbłądów; a jednak musieliśmy dać temu wiarę wobec niezbitych faktów. Dragoman Shaya powziął doskonałą myśl posłania za nami gońca, który lwy objechał gąszczem i nas dogonił. Oba lwy na chwilkę przed naszym przyjazdem zeszły z drogi do gąszczu, nie dlatego jednak, aby się ludzi bały, lecz prawdopodobnie, że im skwar słoneczny dokuczać zaczynał. Jeden z nich stał jeszcze na brzegu dżungli, i jego to ludzie palcami pokazywali.

W czasie galopu tak nam w gardłach pozasychało, że literalnie językiem poruszać nie mogliśmy; szybko więc odwilżyliśmy usta wodą. Hrabia oba swe sztucery nabił, sam wziął 450, Fadilowi dał 303; ja podciągnąłem sprężynę Mannlichera i tak ruszyliśmy we dwóch ku gąszczowi, poprzedzani przez młodego shikarego. Zrobiwszy jakie sto kroków, Fadil zatrzymał się i ręką wskazał ku dżungli. Wysunęliśmy się z za krzaku, który nam widok zasłaniał i zrównawszy się z Fadilem spostrzegliśmy w odległości 70 kroków wspaniałego zwierza. Stał prawie bokiem do nas, odwróciwszy ku nam swą dumną głowę. Cienie krzewów, pod którymi się znajdował, tworzyły na jego ciele rodzaj plam i zebrowania. Patrzał wprost na nas, jakby z pogardą; gdyśmy jednak parę kroków zrobili, aby się zbliżyć do niego, ruszył, lecz znowu stanął. Nie było rady, trzeba było z tego miejsca strzelać, bo jeszcze kilka kroków i upragniony zwierz skryje nam się wśród gąszczu dżunglowego.

Stanęliśmy więc i spokojnie zmierzyliśmy do groźnego nieprzyjaciela. Ja mierzyłem na komorę i trzymałem go już na muszce, nie chcąc jednak psuć hrabiemu strzału, czekałem, aż detonacyę usłyszę. I gdy runął strzał, ja pociągnąłem lufami, wiedząc z doświadczenia, że zwierz ruszy i cyngiel natychmiast nacisnąłem.

Po tych dwóch, prawie współczesnych strzałach lew ani nie ryknął **) ani też znaku nie dał. Wydało mi się tylko, że gdy ginął w gąszczu, zadem jakby pociągnął.

— Teraz pójdziemy za postrzałkiem — rzekł do mnie hrabia, nabijając wystrzeloną lufę. Chciałem i ja zmienić ładunek z magazynu, lecz mechanizm się zaciął i niepodobna było zamknąć sztucera. Hrabia wziął go do ręki, lecz też nic nie mógł poradzić. Wtedy dał mi swój cal. 303, nabity kulami w półpancerzu niklowym. Stary Ahmed Idris, który dotychczas szedł za nami, wysunął się teraz naprzód: jego obowiązkiem było prowadzić nas po tropie, co też spełnił, nie czekając rozkazu.

Była to chwila niezwykle uroczysta. Każdy z nas wiedział, że postrzelony lew w dziewięciu wypadkach na dziesięć rzuca się, gdy iść po jego tropie; a w tym razie niebezpieczeństwo było tem groźniejsze, że gęste krzaki i wysoka do pasa trawa stanowiły doskonałe zakrycie dla ranionego zwierza. Mimo więc najbystrzejszego wzroku można było zetknąć się z nim oko w oko, a wtedy biada nam.

— Będzie źle, myślałem sobie; ktoś z nas może skórą opłacić tę całą awanturę.

Szliśmy tak zwolna — przodem Ahmed Idris, za nim my dwaj obok siebie, gdy jednak nieco dalej krzaki się ścieśniły, zmuszony byłem iść za hrabią. Nikt z nas dwóch nie wiedział, czy lew jest raniony, czy nie, bo ani nie było czasu tropów badać, ani też Idrisa o to pytać. Cała nasza uwaga wytężona była na boki w myśl, że wnet usłyszymy straszny ryk i ujrzymy szarżującego zwierza. Chwilami robiło mi się żal starego shikarego, który nie posiadając broni, był wystawiony na największe niebezpieczeństwo, jako przodem idący. Trudno jednak bawić się w sentymenty: Idris wiedział na co się waży.

Trop skręcił raz pod prostym kątem na lewo, nieco dalej znów — na prawo. Zrobiliśmy tak ze 150 kroków od strzału, gdy naraz Fadil, idący o kilka kroków za mną, dogonił mnie, schwycił silnie za rękę i rzekł szybko szeptem: „¡Assad, assad!" Odwróciłem się, lecz ponieważ z tego miejsca już nic widać nie było, więc, nie uprzedzając hrabiego, szybko cofnąłem się za Fadilem z 10 kroków i stanąwszy obok niego ujrzałem lwa w odległości 20 kroków na lewo od naszego pierwotnego kierunku. Leżał w cieniu rozłożystego krzewu, na górce, nieco wyżej naszej pozycyi, zwrócony do nas prawym bokiem, z głową dumnie do góry podniesioną... Patrzał nam prosto w oczy.

Wiedziałem, że tu w grę wchodzi moje lub Fadila życie, więc spokojnie, lecz szybko zmierzyłem w łeb i cyngiel ściągnąłem. Lew, jak piorunem rażony, wywrócił się, rozkraczając szeroko swe potężne łapy.

Żadne pióro nie jest w stanie opisać uczucia radości, jakie ogarnia myśliwego na widok wywracającej się podobnej sztuki. Obok nasyconej żyłki myśliwskiej, wchodzi tu w grę uczucie niewypowiedzianego zadowolenia, żeśmy siebie i innych wybawili od groźnego niebezpieczeństwa. Nie zapomnę też nigdy w życiu radości, jaką mi ten strzał sprawił.

Nie bacząc na ostrzeżenia hrabiego, rzuciłem się do lwa, którego ciałem wstrząsały przedśmiertne odruchy. W jednej chwili znalazło się koło mnie ze dwudziestu krajowców — w części okolicznych mieszkańców, a w części ludzi z naszej karawany, którzy widocznie szli naszymi śladami w pewnej odległości. Potrząsając swemi włóczniami lub mieczami, wydawali głośne okrzyki na naszą cześć, a jednocześnie lwu wymyślali, gdyż jest zwyczajem wszystkich prawie ludów Afryki lżyć tego groźnego nieprzyjaciela, gdy od celnej kuli zginie. Jeden nawet z okolicznych mieszkańców, nie bacząc na nas wszystkich, wypalił ze swego remingtona w zad nieżywego już drapieżnika, przyczem darł się w niebogłosy.

Zabita sztuka była to dobrze wyrośnięta lwica, mierząca 8 stóp i 4 cale, to jest średnią miarę dorosłej samicy. Okazało się, że z dwóch pierwszych naszych strzałów dostała tylko jedną kulę w brzuch tuż za żebrami i nieco wysoko. Ostatnia moja kula trafiła ją pod prawe oko i wyszła tuż przy lewem uchu, druzgocząc zupełnie kości czołowe i ciemieniowe tak, że z całej czaszki można było tylko obie szczęki wraz z zębami zachować. Ponieważ trudno było sprawdzić, do kogo należała pierwsza kula, więc sztuka ta uznaną została za spólną.

Oglądanie lwicy i sprawdzanie kul zajęło nam kilka minut czasu. Idris wtedy zwrócił nam uwagę, że należy spróbować, czy nam się nie uda i lwa od pary zabić, gdyż, niewątpliwie stoi on gdzieś w gąszczu nieopodal. Stary więc poprowadził nas dżunglami. Szliśmy w tym samym porządku, co i poprzednio, pilnie wypatrując wśród gąszczu. Lew jednak ustępował widocznie przed nami, gdyż mimo najbaczniejszej uwagi, spotkać się z nim nie mogliśmy. Zrobiwszy przeto obszerny krąg, wróciliśmy do zabitej lwicy. Nasi Arabowie z trudnością wynieśli ją na łąkę, gdzie nastąpiło fotografowanie zarówno jej, jak i głównych aktorów polowania.

Było już wtedy około 11-ej, więc hrabia rozkazał cofnąć karawanę o pół wiorsty, gdzie grupa wielkich drzew zapewniała nam doskonały cień na postój południowy, i tu obóz rozbiliśmy. Kucharz Bohos wziął się do sporządzenia śniadania, a tymczasem jakich dziesięciu Arabów pod moją dyrekcyą obciągało skórę z lwicy. Była tak tłusta, jak karmny wieprzak, nic więc dziwnego, że Arabom szła ślinka do ust na widok białego i tłustego mięsa.

Rezultat był taki, że ledwie skórę obciągnięto, już mięsa śladu nie zostało, tak je szybko rozchwytali między sobą i na surowo zjedli nasi ludzie i okoliczni mieszkańcy; przyczem, jak zwykle w takich razach, przyszło do ostrej kłótni, która się omal bójką na noże nie zakończyła.

Czytałem wielokrotnie, że mięso lwa jest bardzo smaczne. W samej rzeczy, pozór ma nader apetyczny, jest białe i tłuste; brała mnie też ochota spróbować i powiedziałem Bohosowi, aby mi dobry kawałek wyciął i befsztyk na śniadanie sporządził. Gdy jednak podczas śniadania służący przyniósł mi tę niezwykłą potrawę, przyszła mi refleksya, czy przypadkiem zabita lwica nie ma na sumieniu jakiej ludzkiej ofiary i w jednej chwili, doznawszy uczucia wstrętu, mej próby zaniechałem. Mniej wybredni byli nasi kairscy służący, którzy befsztyk z lwa z apetytem spożyli, smak jego bardzo chwaląc.

Jan Sztolcman.

*) Wiadomo czytelnikom naszym, że Józef hr. Potocki w towarzystwie p. Jana Sztolcmana odbył w r. b. wyprawę myśliwską do Senaaru w Sudanie. P. Sztolcman zdaje szczegółowo sprawę z tej interesującej wyprawy w „Łowcu Polskim", którego jest redaktorem, barwnie kreśląc opisy spotkania z różnorodnym zwierzem w tych dziewiczych krainach.

Jednym z najciekawszych ustępów tego sprawozdania jest opis polowania na lwy, który podajemy tu w całości.

**) Strzelec Józefa hr. Potockiego.

*) Wielbłądy takie, zwane „mehari", służą do szybkiej wierzchowej jazdy.

**) Lew raniony zwykle ryczy strasznie z bólu i wściekłości.

KRONIKA.

Lwów 25 czerwca.

Huragan. Pod tym tytułem rozpoczynamy dziś bardzo zajmującą powieść historyczną p. Wacława Gąsiorowskiego, uznanego przez cały świat literacki za jednego z najzdolniejszych naszych powieściopisarzy młodszego pokolenia. W „Huraganie" są sceny tak pięknie odrysowane, że pod niemi mógłby się i Sienkiewicz podpisać.

Minister spraw zagranicznych przybędzie dziś wieczorem do Lwowa w celu uczestniczeniu w uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci jego zasłużonego śp. ojca.

Wiadomości urzędowe. Generał major Jan Mörkenstein Mörk, komendant 3 brygady piechoty mianowany komendantem 35 dywizyi piechoty; pułkownik Teodor Sedlaczek, komendant 3 p. p. obr. kraj. mianowany komendantem 3 bryg. p.; podpułkownik Adolf Selzberg Dreihann z 56 p. p. przeniesiony w stan spoczynku; kapitan I kl. Antoni Mertens z 2 bat. art. fort. przy przejściu na emeryturę otrzymał charakter majora ad honores z uwolnieniem od taksy.

Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora Maurycego Rudzkiego zwyczajnym profesorem geofizyki na uniwersytecie krakowskim.

Raut Jutro w przeddzień uroczystości odsłonięcia pomnika hr. Gołuchowskiego odbędzie się u wdowy po wielkim mężu stanu, a matki ministra spraw zagranicznych, hrabiny Maryi z Baworowskich Gołuchowskiej wielki raut.

Konkurs na posadę służbową dla utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego z siedzibą w Żydaczowie rozpisała kraj. dyrekcya skarbu. Termin trzytygodniowy. — Powiatowa Kasa chorych w Złoczowie na posadę lekarza z płacą 1200 K.; termin do 8 lipca.

Budową kolei żelaznej do rzeźni miejskiej na Gabryelówce zająć się ma ministerstwo kolei, gdyż gmina m. Lwowa nie mogła dojść do porozumienia z właścicielami przyległych gruntów, właściciele ci bowiem żądali bardzo wysokiego wynagrodzenia za odsprzedanie potrzebnego na trasę kolei terenu. — Rząd nabędzie potrzebne grunta w drodze przymusowego wywłaszczenia.

Z Lwowskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego. Rozegranie rozpoczętego we wtorek 18 bm. III-ego kraj. turnieju tennisowego na Stawach Panieńskich nastąpiło dopiero wczoraj i w całym swym przebiegu przedstawiło obraz ożywiony i wielce zajmujący. Rozmaite fazy toczących się zapasów śledziła z wzrastającem ciągle zaciekawieniem licznie zgromadzona publiczność i nagradzała je oznakami szczerego zadowolenia.

Wynik turnieju przedstawia się następująco: W pojedyńczej grze panów I szej klasy przyznało jury p. Dr. Herykowi Mikolaschowi jako pierwszą nagrodę Towarzystwa szczerozłoty duży medal i nagrodę honorową: puhar przez księcia ordynata Lubomirskiego ofiarowany; jako 2-gą nagrodę w tej klasie p. por. Henrykowi Köglerowi mały szczerozłoty medal i nagrodę honorową przez p. Stefana Kossaka ofiarowaną. W II-giej klasie 1-szą nagrodę w postaci dużego srebrnego medalu przyznano p. por. Henrykowi Köglerowi, w III-ciej klasie duży medal bronzowy p. por. Mateuszowi Rupčicowi, mały bronzowy p kap. Adolfowi Steifowi.

Natomiast w grze podwójnej przyznało jury pp. kapitanowi Rithiersowi i por. Henrykowi Köglerowi jako pierwszą nagrodę dwa złote medale Towarzystwa i nagrody honorowe, laskę z wyobrażeniem „pięciu zmysłów Makarta", ofiarowaną przez p. Zyg. Łaszowskiego i album p. Dr. H. Mikolascha, wreszcie jako drugą nagrodę w tej grze przyznano dwa duże bronzowe medale pannie Helenie Jampolskiej wraz z p. L. Ebermannem.

Aktowi rozdania nagród towarzyszyły każdym razem grzmiące oklaski.

Na ostatek poczuwa się Towarzystwo do miłego obowiązku podziękowania za naszem pośrednictwem wszystkim osobom bez wyjątku, które przyczyniły się do tak chlubnego powodzenia turnieju, nadewszystko. księciu Lubomirskiemu, p. Oskarowi Łozińskiemu i pp. sędziom rzutów gry za łaskawe podjęcie się żmudnych prac jury turniejowego, a również i p. p. dawcom darów honorowych za ich szczodrobliwość wypowiedzieć na tem miejscu najserdeczniejszą podziękę.

Urząd loteryjny we Lwowie przeniósł się dziś z dotychczasowego lokalu przy ul. Karola Ludwika do domu pod l. 26 przy ul. Ormiańskiej.

W „księdze adresowej" miasta Lwowa wprowadza wydawca jej p. Reichmann w roku bieżącym tę pożyteczną nowość, że poda szczegółowy wykaz własności ziemskiej w Galicyi, podobnie jak to podają wydawane przez rząd skorowidze.

Ks. arcybiskup Bliczewski podczas wizyty kanonicznej w Złoczowie zwiedził tameczną bursę im. Tadeusza Kościuszki i ofiarował na jej cel 100 K.

Niesumienna agitacya. Przed paru dniami jakiś bezimienny komitet maturzystów krakowskich wydał odezwę do wszystkich tych studentów, którzy w galicyjskich szkołach średnich w roku bieżącym zdali maturę, ażeby przybyli do Krakowa na trzydniowy zjazd (29 i 30 bm. oraz 1 lipca). W odezwie powiedziano: „Długo czekaliśmy na tę chwilę, gdy po otrzymaniu świadectwa dojrzałości będziemy mieli prawo wyrażenia swych myśli głośno i otwarcie. Nie krępuje nas więcej kodeks szkolny, nie musimy się więcej obawiać wszechwładnych w obrębie murów szkolnych, a wrogich nam (po większej części) profesorów — stajemy się obywatelami. Zanim jednak wpadniemy w wir życia, musimy drogę zaznaczyć, po której konsekwentnie postępując, staniemy bliżej naszych celów i ideałów. Uzbrojeni w świadomość celów, stanąć musimy śmiało do walki z życiem, o którem przekonani jesteśmy, że różami zasłanem nie jest. Nie możemy i nie powinniśmy zamykać oczu na wszystko, cokolwiek nas otacza, nie możemy też bez słowa protestu poddać się wrogom, którzy chcieliby w nas widzieć dobrych urzędników i służalców".

Już te ustępy odezwy przekonają każdego, że akcya na rzecz tego zjazdu ma nie bardzo czyste źródło. Skoro jednak odezwa ta dotarła do wiadomości ogółu abituryentów krakowskich, posypało się mnóstwo protestów ze strony właśnie samych tych maturzystów; oświadczają oni publicznie i podpisami swoimi stwierdzają, że absolutnie nie wybierali żadnego komitetu maturzystów, że nie dawali nikomu upoważnienia do występowania w ich imieniu, ani do wydawania takiej odezwy. Ogół maturzystów lwowskich również stanowczo wystąpił przeciw tej akcyi jakichś ukrytych wichrzycieli i oświadczył publicznie, że nawet nie myśli o uczestniczeniu w projektowanym zjeździe. Ponieważ w odezwie powiedziano, że we Lwowie informacyj co do owego zjazdu udziela redakcya *Promienia*, tedy łatwo nam skonstatować, że owa redakcya, to grono socyalistów, nie mające uprawnienia do występowania w imienin młodzieży szkół średnich. Oczywiście, że takie same żywioły prowadzą też ową szkodliwą robotę w Krakowie.

Smutny koniec akrobaty. Ze Stryja donoszą: Wobec licznie zgromadzonej publiczności produkował się na rynku na linie jakiś akrobata z Węgier. Gdy zaczął chodzić po sznurze, wyciągniętym przez szerokość rynku, sznur przerwał się w połowie, a nieszczęśliwy akrobata spadł i zabił się na miejscu.

Sprawa biblioteki po dyr. Hellerze. Na jutrzejszem posiedzeniu Rady miasta Lwowa ma zapaść uchwała w sprawie nabycia przez gminę biblioteki po dyr. Hellerze. Nie powodując się żadnymi osobistymi względami, zabieramy w tej sprawie głos z powodu, że biblioteka ta ma niezwykłą wartość historyczną i repertuarową tak dla teatru miejskiego, jak i dla historyi naszej sztuki dramatycznej i muzycznej. Wypowiadając to zdanie, opieramy się na uchwale komisyi archiwalnej (z d. 9 czerwca 1901 r.), która jednogłośnie następującą wydała opinię:

„Komisya uznaje doniosłą wartość historyczną owej biblioteki (obok wartości aktualnej) jako pierwszorzędnego i jedynego źródła do dziejów sceny narodowej we Lwowie i polskiej wogóle. Przeto jest obowiązkiem i w interesie gminy, która stała się spadkobierczynią dawnych pięknych tradycyj lwowskiej sceny, nabyć dla swego teatru rzeczoną bibliotekę za odpowiednią kwotę".

Powyższa uchwała zapadła jednogłośnie na wniosek prof. A. Małeckiego, a w komisyi brali udział tacy znawcy, jak: dr. A. Małecki, dyr. Karol Rawer, dr. Izydor Szaraniewicz, dr. Józef Weigel i dr. A. Czołowski. Przewodniczył prez. dr. Małachowski. Zdaje nam się, że powyższa uchwała powinna dla Reprezentacyi miasta posłużyć za bardzo cenną wskazówkę.

Informowaliśmy się w tej sprawie u źródła i zapewnić możemy, że w bibliotece tej znajdują się wszystkie egzemplarze, jakoteż dzieła muzyczne poprzednich dyrekcyj (a więc i po śp. Dobrzańskim), w ilości przeszło 3.000 egzemplarzy wraz z rolami (od r. 1796 do r. 1900) i 478 kompletnych dzieł muzycznych, z których co najmniej połowa ma wartość aktualną i każdoczesny dzierżawca teatru chętnie ofiaruje miastu pewną kwotę dość znaczną za używanie tej biblioteki.

Nie wątpimy więc, że Reprezentacya miasta, dbała o rozwój sztuki polskiej, pragnąc zachować tradycyę naszej sceny w zabytkach jedynych, jakie pozostały od czasu istnienia polskiego teatru, nie pominie sposobności nabycia tej biblioteki, zwłaszcza, że przy dobrej woli z jednej i drugiej strony łatwo będzie się porozumieć co do ceny kupna.

Sprawa obsadzenia posady dyrektora szpitala lwowskiego. Wydział krajowy ogłosił, jak wiadomo, konkurs na posadę dyrektora szpitala lwowskiego. Posada ta jest bardzo ważna, więc z radością dowiedzieliśmy się, iż weszło aż 10 podań, w tej liczbie od kilku bardzo poważnych lekarzy. Tymczasem powiał jakiś wiatr przeciwny i rozpoczęło się wycofywanie podań—dotąd wycofali swoje podania Dr. Opolski, Dr. Bogdanik, Dr. Madejski i Dr. Tatarczuch.

Zawiadomienie. Z powodu odsłonięcia pomnika śp. Agenora hr. Gołuchowskiego, we czwartek począwszy od godziny 10 z rana — będą

zamknięte dla ruchu powozowego ulice Słowackiego, Kraszewskiego, Trzeciego Maja i Marszałkowska. Dojazd na miejsce uroczystości odbywać się będzie ul. Trzeciego Maja — odjazd zaś ul. Marszałkowską.

Piorun. Podczas piątkowej wielkiej burzy, jaka szalała we Lwowie, na cmentarzu łyczakowskim piorun uderzył w grobowiec rodziny Nechowiczów tak potężnie, że cały grobowiec, zbudowany z wielkich ciosowych kamieni, rozleciał się na drobne kawałki. Trumny nie zostały uszkodzone.

Sprawa budowy gimnazyum na placu Solskich — bierze obrót niepomyślny dla miasta i zachodzi obawa, że gmach gimnazyalny na tym placu nie stanie, lecz gdzieś w zaułku na gruntach prywatnych. Prawdę mówiąc, całą sprawę popsuła reprezentacya miejska, i gdyby nie dziwny upór jej, a właściwie kilku krewkich jej członków, którzy umieli pociągnąć za sobą większość, gmach dla dwóch gimnazyów już by stał na placu Solskich i młodzież szkolna nie potrzebowałaby dusić się po niezdrowych norach, wynajmowanych za drogie pieniądze. Przed kilku bowiem laty już porozumiało się Namiestnictwo z gminą co do nabycia 1400 sążni gruntu na placu Solskich po cenie 80 zł. za sążeń, i potrzeba było tylko podpisać kontrakt i zacząć budowę. Miasto byłoby otrzymało za plac 112.000 zł. gotówką, a dwa gimnazya miałyby już dawno własne budynki. Sprawa rozbiła się jednak o marnych 2000 zł. Rząd bowiem, zawierając umowy o nabycie nieruchomości na rzecz państwa, domaga się zawsze i wszędzie, aby połowę należytości przenośnej zapłaciła strona sprzedająca i tego też wymagał od gminy miasta Lwowa. Jeden z radnych wystąpił przeciw temu i domagał się, aby rząd sam zapłacił całą należytość; większość poszła za jego głosem i z powodu tych 2000 zł., interes nie przyszedł do skutku. Tymczasem nastały znane katastrofy finansowe, i sprowadziły za sobą kompletny zastój ruchu budowlanego i upadek wartości realności i gruntów we Lwowie. Gdy więc nawiązano ponownie rokowania co do budowy gimnazyów na placu Solskich, rząd ofiaruje za grunt na placu Solskich już nie po 160 koron za sążeń, jak dawniej, ale tylko po 80 koron, a magistrat uchwalił przedstawić radzie miejskiej wnioski odrzucenia tej oferty. Naszem zdaniem rada miejska, jeżeli zależy jej coś na tem, aby gmach gimnazyalny nie stanął gdzieś na ulicy Gazowej na gruntach Rohatyna, powinna uzupełnić proponowaną przez magistrat odpowiedź dla rządu przez oznaczenie minimalnej ceny, poniżej której gruntu na placu Solskich nie sprzeda, a być może, że rząd podwyższy oferowaną przez siebie cenę i w drodze obopólnych ustępstw przyjdzie przecież układ ostateczny do skutku i budowa gimnazyów będzie mogła być jeszcze w tym roku rozpoczęta.

W każdym razie sprawa ta powinna być dla Rady miejskiej nauczką, że nie należy nigdy przeciągać struny ani słuchać tych fałszywych doradców, którzy sądzą, że im radykalniejsze, ostrzejsze żądania będzie się stawiało, tem prędzej rząd się zlęknie i ustąpi. Jest bowiem jeszcze druga sprawa, w której reprezentacya miasta w rokowaniach z rządem okazuje dziwny upór, na czem mieszkańcy cierpią ogromnie. Jestto sprawa powiększenia policyi we Lwowie. Bezpieczeństwo publiczne jest w naszem mieście gorsze może, niż w Turcyi, w biały dzień kradną u nas, rozbijają, uprowadzają kobiety, — a Rada miejska nie chce ze swej strony przyczynić się do powiększenia straży policyjnej, lub stawia takie warunki, o których wie, że rząd za nic się na nie zgodzi. Ten upór Rady miejskiej w sprawie wzmocnienia policyi we Lwowie jest wprost oburzający.

Teatr krakowski obchodzi w tym tygodniu, mianowicie w piątek, dziesiątą rocznicę założenia kamienia węglowego pod gmach teatru. W tym nowym budynku utrzymał on swą dawną piękną sławę wzorowego przybytku polskiej dramatycznej sztuki. Licząc się z tem, że Kraków zawsze posiada dużo publiczności ze wszystkich stron Polski, a w niektórych porach roku roi się w nim od tych miłych gości, teatr krakowski zaszczytnie spełnia zadanie, któremu nie mógłby sprostać żaden inny teatr polski, liczący prawie wyłącznie na publiczność miejscową: oto, pierwsze miejsce w swym repertuarze daje utworom, które nie na wszystkich naszych scenach mogą być przedstawiane. Tak repertuar na bieżący tydzień jest taki: w niedzielę — „Wesele" Wyspiańskiego po raz 19-ty, we wtorek — „Pan Damazy" Bliźińskiego po cenach do połowy zniżonych, we środę — „Zaczarowane koło" Rydla po raz 30-ty, we czwartek — „Tamten" Maskoffa po raz 40-ty, w piątek — „Zemsta" Fredry, przedstawienie bezpłatne, w sobotę — „Kordyan" Słowackiego po raz 22 w tym sezonie, wreszcie w niedzielę znowu „Wesele", już po raz 20-ty. Taki układ repertuaru dowodzi, że dyrekcya teatru pamięta o szerokiej polskiej, a nietylko o krakowskiej publiczności.

Zaręczyny. W Radziejowicach w Królestwie polskiem odbyły się tymi dniami zaręczyny Izy hrabianki Krasińskiej, córki Józefa i Heleny z hr. Stadnickich z p. Zenonem Bylina-Brzozowskim, synem Karola i Pelagii z hr Potockich.

Zakład wychowawczy Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu zamknął wczoraj naukę tegoroczną popisem publicznym. Zakład ten mieści się przy ul. Unii Lubelskiej l. 9. i wychowuje panienki według tego samego planu naukowego, jaki obowiązuje w publicznych szkołach wydziałowych, lub w prywatnych pensyonatach. Z wczorajszego popisu wyniesliśmy o zdolnościach wychowawczych Sióstr Nazaretanek jak najkorzystniejsze wrażenie. Wobec licznych gości, panienki, które kształciły się w tym zakładzie, wczoraj wystąpiły z plonem swej całorocznej pracy z takim spokojem, z taką świadomością o należytem przygotowaniu się do popisu, że trzeba bardzo wytrawnej, miłością tchnącej i o obowiązkach pedagogicznych najgruntowniej przeświadczonej kierowniczki i nauczycielskiego grona, ażeby tak świetny osiągnąć rezultat. Dziewczątka ośmioletnie deklamują np. śliczny wierszyk, ale to z takiem zrozumieniem, tak wybornie cieniują, wygłaszają rzecz swą tak przekonywująco, że widzi się, iż to nie wynik polowania na efekt, ale wynik wielce starannej, wielce inteligentnej pracy. Starsze panienki recytowały już to po polsku, już też po francusku lub po niemiecku nawet dłuższe utwory, grały na fortepianie i na skrzypcach, a wszystkie te szczegóły popisu wypadły znakomicie, chociaż czynny udział w tym popisie brały niemal wszystkie uczenice zakładu. Widzieliśmy też bardzo ładne okazy robótek ręcznych od najłatwiejszych do bardzo trudnych i wykwintnych haftów. Ale nie sposób nie wspomnieć o tem niezmiernie miłem ogólnem wrażeniu, jakie sprawiają uczenice tego zakładu dzięki swemu wielce dystyngowanemu ułożeniu, przyczem jednak widoczna jest wielka skromność w ubraniu, a pogoda, szczerość i niewymuszoność w wyrazie twarzy. Wszystko to razem uprawnia nas do stwierdzenia, że dla rodziców, którzy chcą swe córki oddać na wychowanie w zaufane ręce, najgorętszego polecenia godnym jest zakład Sióstr Nazaretanek, gdzie wychowują w duchu zdrowym, religijnym, patryotycznym, a umieją kształcić nietylko umysł, ale i serce — to zaś dla kobiety na całe życie pierwszorzędną ma wartość.

Bilety do teatru miejskiego na występy Heleny Modrzejewskiej oraz na przedstawienia „Manru" i „Lohengrina," kasa teatralna będzie sprzedawała już od dnia jutrzejszego.

Statut m. Krakowa. Jak nam z Krakowa donoszą, komisya statutowa uchwaliła przyznać dla każdego koła wyborczego 24 mandatów.

Strejk komisyi. Komisya konsensowa krakowskiej Rady miejskiej złożyła wczoraj swe mandaty, ponieważ magistrat krakowski w niektórych sprawach nie stosuje się do jej uchwał.

Uwięzienie. Do sądu karnego w Krakowie odstawiono wczoraj Emila Labescha z Wiednia i Katarzynę Hołujową, podejrzanych o ukrycie testamentu zmarłego niedawno w Krakowie pułk. Prawdy. Labesch był kuzynem pułkownika, Hołujowa służącą zmarłego. Po śmierci pułkownika Labesch z Hołujową mieli zniszczyć testament i skraść znaczną gotówkę, jaką zmarły pozostawił. Dla zmylenia tropu zostawili kwotę 56.000 K. Nadto rzucili podejrzenie na lekarza, który pułkownika leczył, że to on zabrał testament.

Wydział koła im Ad. Asnyka Towarz. szkoły ludowej ukonstytuował się na walnem zgromadzeniu w dniu 23 b. m. jak następuje: Przewodniczący p. Józef Chołodecki, zastępczynie pp. Wanda Dalecka i Józefa Jaroszyńska, sekretarz p. Franciszek Kruczkowski, zastępczyni p. Marya Mossoczowa, skarbniczka p. Helena Grudzińska, zastępczyni p. Michalina Gołębiowska. — Do wydziału weszli nadto pp. Zofia Hublowa, Melania Prottungowa, Zofia Strzałkowska, Bronisława Schwarce i Stanisław Piątkowski.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 18. w poł. +22 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogodnie.

U narzeczonych.

— Słuchajno, wypada, ażebyś powinszował państwu narzeczonym.

— Nie mogę jemu powinszować, bo jej nie znam i nie wiem, czy jest czego winszować.

— No, to jej powinszuj.

— Ani mi w głowie: Jego znam i wiem, że nie ma czego winszować.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 2gi „Blanchette", komedya w 3 aktach. We środę po raz ostatni w tym sezonie „Janek", opera w 2 a. Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. Gościnny występ Aleksandra Myszugi i „Rycerskość wieśniacza," opera Mascagniego. We czwartek, początek wyjątkowo o godzinie 7-ej po raz 7my „Manru" opera w 3 aktach. — W piątek po raz XII „Wesele" dramat w 3 a. St. Wyspiańskiego. — W sobotę (po raz Iszy w nowym teatrze) „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach, napisał A. W. Lasota. Nowa obsada ról i nowa wystawa. — W niedzielę po raz VIII i ostatni „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego. — W poniedziałek po raz Iszy „Trzy życzenia" (die drei Wünsche) operetka w 3 aktach K. Ziehrera. We wtorek Iszy gościnny występ Heleny Modrzejewskiej (na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza) po raz Iszy „Warszawianka" pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański; nastąpi po raz Iszy „Wnętrze" (Interieur) przez M. Maeterlincka i koncert orkiestry teatralnej. — We środę przedostatnie przedstawienie opery przed wyjazdem do Krakowa „Lohengrin" opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego. — We czwartek II i ostatni gościnny występ Heleny Modrzejewskiej po raz II „Warszawianka" pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i (wznowienie) „Dramat jednej nocy" poemat dramatyczny w 1 akcie Aur. Urbańskiego i koncert orkiestry teatralnej.

Repertuar teatru ruskiego. We wtorek „Wychowaniec," komedya ludowa z tańcami i śpiewami w 3 aktach Janiczuka. — Początek punktualnie o godz. 8mej. — Bilety sprzedają się w Narodnej Torhowli, a wieczorem przy Kasie.

Część ekonomiczna.

Budapeszt 25 czerwca. Stan zasiewów dnia 20 czerwca: Pogoda w drugich dziesięciu dniach czerwca w większej części kraju była pomyślna. Ilościowo spodziewać się należy tylko rezultatów średnich, jakościowo zaś stan zasiewów dzięki opadom się poprawił. W przybliżeniu oceniają zbiór pszenicy na $36\frac{1}{2}$ milionów cetn. metr. ($38\frac{1}{2}$ mil. w roku poprzednim), żyto na 12 milionów (tak samo jak w roku poprzednim), jęczmień $10\frac{1}{2}$ milionów ($11\frac{3}{4}$ w roku poprzednim), owies $9\frac{1}{2}$ milionów ($10\frac{1}{4}$ w roku poprzednim). Jakość rzepaku dosyć dobra, a stan buraków pastewnych nierównomierny. W wielu częściach kraju upały sprowadziły przedwczesne dojrzenie zboża i żniwa już się zaczęły.

§ **Wiedeń** 25 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5031 sztuk. W tem było z Galicyi 774 z Bukowiny. — Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 57. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 269 sztuk po 70 do 73, a najwyżej po 74 do 75 koron, 317 sztuk po 65 do 69, 94 sztuk po 56 do 64, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 66, krowy podtuczone po 52 do 64, bydło chude po 34 do 55 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 25 czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowaną ustawę o należytościach od przeniesienia majątku wraz z rozporządzeniem ministerstwa skarbu o wykonaniu tej ustawy.

Wiedeń 25 czerwca. Podobnie, jak rządy innych mocarstw, także rząd austro-węgierski redukuje wojska swe w Azyi wschodniej. Okręty „Cesarzowa Elżbieta" i „Zenta" wyjadą wkrótce z powrotem do Europy. W Pekinie pozostanie oddział austryacki, liczący 100 ludzi. Okręty „Marya Teresa" i „Aspern" zostaną jeszcze nadal w Chinach.

Paryż 25 czerwca. Trybunał państwowy rozpoczął wczoraj proces Lur Saluce'a. Oskarżony oświadczył, że żałuje, iż nie udało mu się dotychczas obalić republiki i że miał prawo uczynić to, co uczynił. Na wiele zadanych mu pytań Lur Saluce nic nie odpowiedział.

Madryt 25 czerwca. W miejscowości Alcoid przyszło podczas procesyi jubileuszowej do zaburzeń. Liczne grupy protestowały przeciwko procesyi. Jednemu z księży wyrwano z rąk krucyfiks i połamano go. Powstała bójka, przy której kilka osób zraniono. Żandarmerya kilku ekscedentów aresztowała.

Kraków 25 czerwca. Poseł Ignacy Daszyński złożył wczoraj wieczorem w ujeżdżalni pod Kapucynami przed swymi wyborcami sprawozdanie z czynności poselskich. Zebraniu przewodniczył dr. Marek. Na wstępie zaznaczył Daszyński, że obstrukcya zużyła gabinety Badeniego, Gautscha, Thuna, Clarego, Witteka i częściowo Koerbera; zdawało się, iż obstrukcya stanie się fundamentem polityki każdej po kolei narodowości. Dopiero z d. 18 kwietnia br. sprawy parlamentarne wzięły obrót taki, jakiego najbystrzejsi politycy nie mogli przewidywać: parlament zabrał się do pracy i w przeciągu 7 tygodni uchwalił około 20 projektów ustaw. P. Daszyński daleki jest od przypisywania prezydentowi ministrów dr. Koerberowi jakichś nadzwyczajnych zdolności politycznych, nie może jednak zaprzeczyć, że dokonał pod swoją firmą większych zmian, niż Waldeck-Rousseau we Francyi lub Bülow w walce z agraryuszami niemieckimi o kanały. Owa „leidenschaftslose Beharrlichkeit" (wytrwałość bez namiętności) p. Koerbera w połączeniu z uwzględnieniem potrzeb ekonomicznych, z hojnym deszczem milionów na inwestycyę, koleje lokalne, drogi wodne i regulacya rzek okazała się środkiem odpowiednim i przyprowadziła do opamiętania nawet najzacieklejszych, jak Schoenererowców, narodowców czeskich, pracującego za kulisami ks. Schwarzenberga i rozdrażnionych klęską wyborczą klerykałów, chwytających się tak wysokiej protekcyi, jak arcyksięcia następcy tronu. P. Koerber unikał „polityki" jak ognia, czując, że nie nadeszła jeszcze na to pora, natomiast rzucił się skwapliwie na szereg częściowych reform ekonomicznych, z których każda tak była obliczona, że schlebiała poszczególnym grupom parlamentarnym. Polityka ta, prosta na pozór, niekoniecznie była sumienną i przypomina słynne wyrażenie hr. Taaffego: „Luogo di trafico". Wytworzyła ona sławne austryackie prowizoryum, przyczem pozostała niezałatwiona kwestya narodowościowa, jak niemniej kwestya, będąca od czasu ery konstytucyjnej ustawicznie na porządku dziennym, mianowicie kwestya modernizacyi całego szeregu ustaw politycznych, jakoto ustaw wyborczych, ustaw o zgromadzeniach, stowarzyszeniach, prasie, oraz o ochronie robotników.

Centralny parlament stoi jeszcze ciągle na niezdrowej podstawie, a zniszczenie go i doprowadzenie do absurdum może być jeszcze ciągle najpopularniejszą czynnością „narodowych" stronnictw. Domaganie się zatem śmiałego i męskiego postępowania rządu w sprawie powszechnego głosowania i wprowadzenia w życie faktycznego równouprawnienia narodowościowego jest koniecznością, uznawaną przez każdego racyonalnego polityka w Austryi. Takie też przewodnie idee kierowały klubem, do którego mówca należy.

Klub ten nie hołdował obstrukcyi od czasu „sławnego" ataku na trybunę prezydenta Abrahamowicza; mówca przypomina stanowisko klubu we wrześniu 1896 roku, następnie za czasów Clarego i przez cały czas rządów Koerbera. Nazywano za to członków klubu: „c. k. socyalnymi demokratami", a mowcy podsuwano specyalne sympatye dla pp. Koerbera i Spensa Bodena; nad temi insynuacyami przechodził mówca z pewnym „smutkiem" do porządku dziennego — ze smutkiem dlatego, że „sympatye" te znaczyły dla niego miesiąc ścisłego aresztu przed samym parlamentem i 3 tygodnie takiego samego aresztu, których jeszcze nie odsiedział.

Wymieniwszy swe prace w parlamencie mówca dotknął sprawy wstąpienia do Koła polskiego 4 posłów ze stronnictwa chrześciańsko-ludowego i jako przeciwnik polityczny Koła, odczuwa żywe zadowolenie z ambarasu jakie sobie Koło polskie sprawiło. Mówca przepowiada, że ludzie, których cała historya polityczna streszcza się w zdradzaniu wszystkich swoich dotychczasowych sprzymierzeńców, nie cofną się zapewne przed zdradzeniem Koła polskiego.

Po dyskusyi, w której wzięli udział pp. Misiołek, dr. Gross z Biały, Hecker i Czechowski, zebranie uchwaliło posłowi wotum zaufania.

Paryż 25 czerwca. Jeden z dzienników donosi, że pewien deputowany francuski stara się o rękę ekskrólowej Madagaskaru, Ranavallo, przebywającej obecnie w Paryżu. Sprawą tą żywo interesują się ministrowie, bo jeżeli ekskrólowa wyjdzie zamąż za owego deputowanego, to jako obywatelka francuska nie będzie mogła być internowana i jeżeli zechce, będzie mogła pojechać na Madagaskar.

Kraków 25 czerwca. Izba adwokacka na jutrzejszem walnem dorocznem zgromadzeniu załatwi sprawę taryfy adwokackiej. Wniosek wydziału Izby oświadcza się przeciw ustanawianiu jakiejkolwiek taryfy między adwokatami a klientami.

Londyn 25 czerwca. Do *Times*'a donoszą z Pekinu: Poseł rosyjski zawiadomił chińskich pełnomocników, że po podpisaniu umowy o kontrybucyi wojennej, Rosya zażąda rozpoczęcia na nowo rokowań w sprawie Mandżuryi. Rosya odstąpiła bowiem chwilowo tylko od tych rokowań, ponieważ inne mocarstwa podniosły zarzut, że rząd rosyjski nie może zawierać z Chinami odrębnej umowy, gdy wszystkie mocarstwa mają zawrzeć z niemi umowę wspólną. Obecnie, gdy ta wspólna umowa przyjdzie do skutku, Rosya wystąpi ze specyalnemi wobec Chin żądaniami.

Insbruk 25 czerwca. Sejm tyrolski wybrał na wniosek p. Grabmayera osobną komisyę z 12 członków, która ma przedłożyć sejmowi wnioski w sprawie określenia granicy obdłużenia posiadłości włościańskich.

Konstantynopol 25 czerwca. Ambasador rosyjski Zinowiew zawiadomił Portę, że eskadra rosyjska, która w połowie lipca przybędzie do portów bułgarskich, odwiedzi także porty tureckie na morzu Czarnem.

Gastein 25 czerwca. W obecności licznych dygnitarzy i tłumnie zebranej publiczności, odbyło się wczoraj uroczyste rozpoczęcie budowy tunelu kolei Taureńskiej.

Petersburg 25 czerwca. W kościele św. Katarzyny odbyła się w niedzielę uroczysta instalacya nowego metropolity wszystkich rzymsko-katolickich kościołów w Rosyi, ks. Kłopotowskiego.

Tryest 25 czerwca. Izba handlowa uchwaliła wyrazić podziękowanie rządowi za parlamentarne przeprowadzenie przedłożenia o budowie drugiego połączenia kolejowego z Tryestem.

Manila 25 czerwca. Dowódzca powstańców filipińskich Balles poddał się wraz ze swoim sztabem i 650 ludźmi.

Londyn 25 czerwca. Izba gmin przyjęła w dyskusyi budżetowej 240 głosami przeciw 159 paragraf dotyczący cła od cukru.

Konstantynopol 25 czerwca. Przed kilku dniami w nocy wybuchł w Ildiz-kiosku pożar w pokoju przylegającym do sypialni sułtana. Ogień wkrótce ugaszono. Śledztwo nie wykazało dotychczas, z jakiego powodu pożar powstał.

Aleksandria 25 czerwca. Tu, w Port Said, tudzież w portach Zagazik i Minich skonstantowano wypadki dżumy.

Nowy Jork 25 czerwca. Na angielskim okręcie, który, znajdując się w drodze z Hongkong do Honolulu, przybył do Santiago, zachorowało podczas podróży 5 osób na dżumę.

Berlin 25 czerwca. Pruski minister skarbu polecił rejencyom w Bydgoszczy, Poznaniu, Gdańsku i Kwidzyniu uwzględniać smutne położenie rolników i przyznawać im rozmaite ulgi w umorzeniu podatków, w odraczaniu wypłat renty przy włościach rentowych.

Berlin 25 czerwca. W sferach dobrze poinformowanych utrzymuje z całą stanowczością, że książę Herbert Bismark dąży stale do obalenia kanclerza Buelowa i że książę pragnąłby po zajęciu tego stanowiska prowadzić politykę żelaznego księcia.

Lipsk 25 czerwca. Rada nadzorcza „Leipziger Bank" ogłasza, że z powodu bankructwa banku drezdeńskiego zawiesza wypłaty; zapewnia jednak, że wierzyciele banku nie poniosą strat.

Grudziądz 25 czerwca. W sobotę kat ściął czterech morderców: Fr. Zielińskiego, Augusta Neumanna, Franciszka Kussa i Roberta Wierzocha.

Wiedeń 25 czerwca. Właściciel dóbr i prezes rady powiatowej w Nowym Sączu p. Władysław Głębocki, właściciel dóbr Lipiński z Sanoka i adwokat Ader z Krakowa otrzymali pozwolenie na przeciąg 6 miesięcy na rozpoczęcie przedwstępnych robót technicznych dla wązkotorowej kolei lokalnej od Nowego Sącza do Krościenka.

Galicyjsko-bukowińskie towarzystwo dla przemysłu cukrowego w Przeworsku otrzymało pozwolenie na kolej lokalną ze stacyi Żuczka (kolej państwowa) do Okna, na przeciąg 1 roku. Wreszcie właściciel dóbr i poseł do Rady państwa Henryk Weiser otrzymał koncesyę na 1 rok na budowę kolei lokalnej ze Złoczowa do Sasowa.

Paryż 25 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27. Mąka („Fleur de Paris") 25·65.

Wiedeń 25 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·20.

Berlin 25 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus nie notował.

Wiedeń 25 czerwca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	248.25
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	243.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	405.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	237.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		105.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16 50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 396.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 61.00, Ofen 40 zł. 154.—, Palffy 40 zł. m. k. 162.00 Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.— Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.—.

Wiedeń 25 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 8·05—8·10, na jesień 8·32—8·33; żyto na maj-czerwiec 7·88—7·90, na jesień 7·15—7·16; kukurudza na maj-czerwiec 5·59—5·62, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·61—5·62, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·79—5·80; owies na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·67—6·68. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·55—13·65, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. — Tendencya: mdła. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 8·11—8·12; żyto na październik 6·77—6·79; owies na październik 6·37—6·38; kukurudza na czerwiec 0·00—0·00, na lipiec 5·35—5·36, na maj (1902) 5·09—5·13. Rzepak na sierpień 13·10—13·20. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna rezerwowana. — Tendencya: mdła. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec (Constancy, Bukaresztu)
3·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőrösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
		(na dworzec „Podzamcze")
—	8·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów

Odchodzą — Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄG posp.	osob.	
12·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego. Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·54	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza. Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa. Orłowa, Tarnowa
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
—	9·41	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
3·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

19)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Beata przeszła odrętwiała przez las, nieświadoma jego okropnych tajemnic. Oczy miała nawpół przysłonięte, usta zaciśnięte hardem milczeniem bolu. Jej Edmund czekał tam na nią, wśród pola śmierci, zasłanego żniwem. Nie widziała strasznych postaci, wyłaniających się z krzaków, nie czuła cierni, kaleczących ręce jej i twarz bladą i martwą, jak światło księżyca. Raz tylko człowiek jakiś, z krwią broczącemi rękoma i sępim wzrokiem wyskoczył ku niej prawie z pod jej stóp i znikł błyskawicznie w gąszczach, gnany przestrachem, sądząc, że to żołnierze, a nie kobiety przyszły, aby go wytropić. Twarz tego człowieka zmroziła krew w jej żyłach. Cofnęła się, zdjęta grozą, jak gdyby to był szatan, wyrwany z samego dna piekielnych czeluści, a Rozetka, łkając, rzuciła się na kolana.

— Matko Boska!... a cóż za straszne widoki! O Boże miłosierny, ratuj! — zawołała przerażona. — Czy pani widziała to straszydło... jego ręce... twarz całą pokrwawioną? Nie mogę kroku postąpić dalej... Przecie mnie tu pani samej nie zostawi?! O słodki Jezu... bądź nam pomocą! Nogi już mnie nie chcą nieść dalej...

Beata silniej schwyciła jej rękę i przemocą pociągnęła ją za sobą.

— Chodź! — rzekła nakazująco. — Pan czeka tam na nas. Któż ukrzywdzi dwie kobiety? Słyszysz... tam są żołnierze... Rozetko.

Dziwny odgłos, jakby echo gardłowych głosów, podnieconych wesołością, zaleciał z polanki, położonej nieco niżej na stoku góry. Ludzie jacyś śpiewali pieśń zwycięzką, światłą migały w szczelinach drzew, słychać było brzęk trącanych o siebie szklanek, głośne wiwaty i śmiechy. Beacie przyszło na myśl, że to pewnie Prusacy biwakują przy ognisku. Oni uszanują jej posłannictwo. Rozetka, posłyszawszy o żołnierzach, odrazu nabrała ducha.

— To ci nikczemni Niemcy! — zawołała, przestając odrazu płakać. — Słyszy pani, jak kwiczą? zupełnie jak wieprzaki. Może nam dadzą co przekąsić... O Boże! żeby to dali!...

Utykając, poszła dalej, a na zakręcie ścieżki spostrzegły biwak i zapalone w pośrodku jasne ognisko. Pułk ułanów rozgościł się dokoła i nigdy chyba żołnierze nie byli cudowniej przybrani, jak ta rozochocona gromada. Byli to bowiem ci sami ludzie, którzy rozbili na drodze wielkie bagaże Mac Mahona, zawierające szczególne przybory jak na wojenną wyprawę. W pakach znaleźli gorsety, oszyte koronkami, strojne suknie, wykonane przez najpierwsze paryskie modystki, białe atłasowe pantofelki, mnóstwo barwnych kokard, kapelusze, zdobne pękami piór strusich, które podpici żołnierze rozchwycili pomiędzy sobą, ze śmiechem narzuciwszy je na swoje kaski i mundury. Głośne żarty powitały tę maskaradę. Oficerowie patrzyli na to, nie protestując. Podawano sobie butelki z rąk do rąk. Prawdziwe saturnalia odbywały się nieopodal pola śmierci.

Rozetka była za tem, aby udać się o pomoc do Prusaków. Widać było, że to jacyś weseli, dobroduszni ludzie. Takiego widowiska nie oglądała, odkąd była w Wörth w teatrze maryonetek.

— O! co za śliczne suknie! — zawołała. — Ile tam srebra i złota! Oni nas nie skrzywdzą, zobaczy pani. Żeby też takie kosztowne rzeczy walać w błocie!... Co za marnotrawcy! Czy pani nie przemówi do nich, żeby zapytać o pana? Widzi pani tego rosłego chłopa w żółtej jedwabnej spódnicy? To pewnie Wirtemczyk. Oni podobno wszyscy tacy silni, jak dęby. Chce pani, to pójdę i zagadam do niego?

Beata szarpnęła ją za rękę i rzuciła się w głąb lasu, zdjęta zgrozą. Ten widok rozpusty wydał jej się czemś iście piekielnem. Żeby ludzie mogli śpiewać i tańczyć w obliczu trupów i konających, to było coś, co przechodziło jej wyobraźnię.

Odtąd unikała biwaków, jak ogni samego piekła. Las stał się dla niej strasznym. Biegła przezeń z zapartym oddechem w piersi, gnana nieznaną trwogą i nie zatrzymała się aż w polu, kiedy ujrzała światełka Wörth, połyskujące poniżej i niebo, zasiane gwiazdami, patrzącemi na twarze tych, którzy spali przytuleni do łona matki ziemi, wydartej z rąk ich bezsilnych na zawsze.

— Teraz znajdziemy pana, Rozetko — rzekła z prostotą. — On tu być musi. Potem postaramy się coś zrobić dla tych biedaków, w których tkwi jeszcze resztka życia. Ach, gdyby można znaleźć balsam cudowny, który daje sen... zapomnienie! Wczoraj nie śmiałyśmy przekroczyć progu domu naszego, bo leżał w nim jeden zmarły... a dziś trupy... trupy wszędzie!... Litość zniknęła z tego świata!...

Mówiła szeptem, jakby sama do siebie, ale Rozetka przerwała jej impetycznie, jak zawsze.

— Chwałaż Bogu niech będzie, że nie mam tu dziś brata ani narzeczonego. Ale pana naszego tu nie znajdziemy. Musiał z innymi jechać do Strassburga. Niech pani spyta księdza proboszcza, a on pani powie, czy nie tak. Byłaby pani na probostwie bezpieczną od napaści. Ci ludożercy nie zjadają przecież księży.

Stały powyżej gościńca, wiodącego do Strassburga, po którym snuły się patrole, połyskujące bagnetami i niestrudzeni ułani niemieccy. Światła migały we wszystkich okolicznych wioskach, obozowe ogniska płonęły na wzgórzach, odgłos trąbki rozbrzmiewał ciągle w powietrzu nocy. Wszędzie zaciągano niemieckie kordony. Beata mimowoli uczuła podziw dla tej niezwalczonej potęgi, świadomej siebie i działającej rozważnie nawet w upojeniu pierwszego tryumfu. Litowała się nad Francyą, ale nadewszystko litowała się nad tymi umierającymi, nad czołem których nie spłynęła ani łza żalu, ani modlitwa kapłana rozgrzeszająca z win ziemskich, nad rannymi, których krwawe blizny zostały dotąd nieopatrzone, nad bezdomnymi, którzy w tę noc ciemną i straszną chronić się musieli w lesie. Armia... ta świetna, wczoraj jeszcze błyszcząca armia, dziś w rozsypce i nieopisanym popłochu uciekała w głąb kraju. I w sercu kobiety budziła się jakaś gorzka pogarda dla tych, którzy ziemię ojczystą wydali najeźdzcom, popioły braci zostawili łupem wojennym w ich rękach, a rodakom pozwalali umierać samotnie, bez ratunku i pociechy. Dla niej armia Francyi przestała być wielką i sławną od tej chwili. Pozostawał jej tylko Edmund i czuła, że nie zazna chwili spoczynku, póki nie dotknie dłoni jego, żywej czy martwej.

— Rozetko — rzekła — idź do proboszcza i powiedz mu, że jestem tutaj. Jeżeli zechce mi pomódz...

— Ale jakżesz tu pani sama zostanie?

— Będę z moim mężem.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

— Ha! kiedy tak, to może moja wieczerza zaczekać do śniadania, do jutra. Chodźmy dalej...

Widziała, że złudzenia jej młodej pani były chorobliwym wynikiem nadmiernego jej wyczerpania; nie spierała się też z nią. Zresztą, nic już nie mogło być straszniejszego nad te widoki, tam w lesie. Tu mogła odwracać oczy od tych trupów, leżących dokoła i zatykać uszy na jęki konających, ale przynajmniej zbliżały się do zamieszkałych jakichś domostw i nie były takie same, jak w tym ciemnym, głuchym jarze. Zresztą głód panował teraz u niej nad trwogą, a nie traciła nadziei, że natrafi na litościwych ludzi, którzy go zaspokoją.

Była już północ, a ci, którzy grzebali zmarłych nad rzeką, pracowali dotąd bez przerwy i wytchnienia. Beata widziała światła ich latarek przemykające w ciemności, jak błędne ogniki. Litość, jak wielka niepowstrzymana fala wzbierała wciąż w jej sercu. Ranny koń podszedł do niej i ciepłe, drgające bólem nozdrza wcisnął do jej dłoni. Ona przytuliła się do jego grzywy i zapłakała. Zmęczenie brało teraz górę nad nią. Od rana nie miała nic w ustach. Nie popychała jej w rzeczywistości myśl, że odnajdzie męża — ulegała tylko jakiemuś bezwiednemu popędowi, który jej kazał iść, iść naprzód, bez celu i końca i błądzić po świecie, aż póki gdzieś nie usłyszy jego głosu. Ale już teraz nie mogła znaleźć drogi przed sobą. Ze ścieżki na ścieżkę, z bruzdy na bruzdę, wlokła ociężałe, bezwiedne kroki, czując tylko olbrzymi, lodowaty ciężar bólu w piersi i litość, bezbrzeżną litość w sercu, która tłumiła osobisty jej smutek.

I tak zaszła bezmyślnie aż do obozowiska pruskiego pułku dragonów, a na widok kobiety, bladej jak cień i otulonej w czarne fałdy płaszcza, żołnierze ze śmiechem i grubymi żartami podskoczyli do niej i silne, twarde dłonie przyciągnęły ją do ogniska. Ale tu pierwsze zrozumiałe słowa, które doleciały do jej słuchu i trafiły do odrętwiałej świadomości, wymówione były znanym, przyjacielskim głosem. Podniósłszy oczy, ujrzała przed sobą Brandona Northa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.